

Prawo do autorstwa

30 lipca 2012

„Bunt nie jest żądaniem totalnej wolności – na odwrót, występuje przeciw niej. Neguje nieograniczoną władzę, która zezwala władcy na naruszenie nieprzekraczalnej granicy.”
(Albert Camus)

Autorzy książek piszą często na wstępie, że nie są w stanie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do ich powstania. Ja uważam, że jest to możliwe – wystarczy oddać książkę w ręce wszystkich tych, którzy mieli wpływ na jej powstanie. Prawda jest jednak taka, że do powstania każdej książki przyczyniła się znaczna część ludzkości, bo gdyby nie informacje, które autor zebrał w czasie swojego dorostania, studiów, z opowieści innych ludzi, historii, sztuki, podręczników i wszelkiego innego rodzaju dorobku kultury jaki został mu dany, niczego nie byłby w stanie wytworzyć. W moim rozumieniu, prawo jakie posiada autor, to prawo do tworzenia, podpisania się pod tym, co wyszło spod jego ręki (co jest niczym innym jak wzięciem odpowiedzialności za to co stworzył) i dysponowania prototypem – unikatem dzieła, które samo w sobie jest tylko narzędziem samozaspokojenia, dopóki nie zacznie zaspokajać potrzeb (fizycznych, duchowych czy emocjonalnych) kogoś poza samym twórcą.

Gdy obmyślam nowy gest (gest rozumiem tu jako każdy przejaw ludzkiej działalności, który może zostać utrwalony i modyfikowany) i nadaję mu określone znaczenie, każdy kto tylko potrafi, może dowolnie go naśladować i przetwarzać. Jeśli tak się dzieje, odczuwam radość, że stanowią dla kogoś inspirację. Nie muszę wtedy za każdym razem komuś pomagać w potrzebie – mogę go nauczyć sposobu radzenia sobie w określonych sytuacjach, za co będzie mi bardziej wdzięczny, gdyż nie ofiarowuję mu jedynie doraźnej pomocy, ale także pewien rodzaj niezależności – m.in. od samego siebie. Jedyne co może budzić we mnie niesmak, to kłamstwo – np. gdy ktoś będąc w pełni

świadomy tego, że skopiował gest ode mnie głosi, że sam go zapoczątkował. Może się to jednak obrócić przeciwko niemu i gdy gest zacznie przynosić szkodę zamiast pożytku – wyzna prawdę, zrzucając winę na mnie i zrzekając się odpowiedzialności za jego konsekwencje. Da się oczywiście pomyśleć także sytuacje, w których ktoś niezależnie wytwarza identyczny gest i sytuacje takie są dowodem na to, że pośredniczymy jedynie w sposobie dzięki któremu przedmioty bądź idee manifestują się w określonej formie i nie jesteśmy ich pierwotnym źródłem.

Kłamstwo samo w sobie jest czynem niemoralnym, zatem nie wydaje mi się, by uczciwy człowiek potrzebował specjalnych kodeksów chroniących jego prawa w tym zakresie poza poczuciem własnej godności. Potrzebować ich może jedynie ktoś, kto sam kłamie głosząc, że to co wytworzył opiera się tylko na jego osobistych zasługach, bo nawet proste codzienne obserwacje dowodzą tego, że środowisko i kultura w jakiej żyjemy wywierają na nas ogromny wpływ. Ktoś taki nie widzi nic zdołnego w ograbianiu i odbieraniu wolności tym, którzy imitują, powielają i przetwarzają to, co wyszło spod jego ręki. Głosi on, że nikt nie ma do tego prawa bez jego zgody i przypisuje sobie władzę dysponowania nie tylko prototypem w którego jest posiadaniu, ale także nad wszystkim, co ma w prototypie swój punkt wyjścia (odmawia on innym prawa do bycia autorem czegoś, co powstało na bazie jego dzieła). Kupując dzieło od kogoś takiego, tak naprawdę sprzedajemy swoją wolność, gdyż używanie bądź posiadanie takiego wytworu podlega ścisłym ograniczeniom narzuconym przez twórcę (licencje, regulaminy itd.) a nie wynikającym z natury samego dzieła (to tak jakby np. kupić ołówek, którego licencja zabrania nam rysować statki, pożyczać go tym, którzy nas o to poproszą, czy też używać go w miejscach publicznych). Gdyby jednak prawdą było, iż twórca posiada prawo do piastowania takiej władzy nad innymi, to autor każdego tekstu powinien płacić tantiemy spadkobiercom autora znaków alfabetu. A idąc jeszcze dalej – alfabet jakim się posługujemy jest przecież formą transkrypcji

ludzkiego głosu, którego bynajmniej żaden człowiek autorem nie jest, a co najwyżej dysponentem. Podobne analogie można odnaleźć w przypadku wszelkiego rodzaju ludzkiej twórczości. Możemy mówić (działać) i pogodzić się z tym, że ludzie będą to zapamiętywać, kopiować, powtarzać i zmieniać – albo milczeć (trwać w bezczynności), akceptując śmierć własnych idei. Uzurpowanie sobie jednak prawa do kontroli kopii czy dzieł pochodnych jest zamachem na prawa i wolność człowieka, a nie stawaniem w ich obronie. To jak zrywanie owoców z drzew i próba sprzedaży ich (wraz z wieloma restrykcjami co do użytku) tym, którzy od wieków dbali o sad, by owoce które wyda służyły całej społeczności.

Ludzie zwani dzisiaj piratami, którzy udostępniają innym bezpłatnie czyjeś wytwory (bez względu na to czy chodzi tutaj o książki, filmy, muzykę czy cokolwiek innego), poświęcając na to swój czas, nie rzadko pieniądze i ryzykując poniesieniem prawnych konsekwencji, nie są w moim (i zapewne wielu innych osób) odczuciu przestępcami, gdyż nie odbierają nikomu jego własności, ale raczej ją pomnażają tak, by służyła wszystkim. Nie działają w imieniu własnego zysku, gdyż tak naprawdę tylko na tym tracą, pozostając w dodatku zupełnie anonimowi dla tych, którym służą. Zarzuty stawiane wobec nich są jak zarzuty piekarzy stawiane Jezusowi gdy pomnażał ich chleby, aby wszyscy mogli się najeść. Człowiek interesu powie, że takie działanie to nie tylko kradzież ale i głupota, bo nie przynosi ona złodziejowi zysku, a mimo to odważnych nie brakuje – podobnie jak i tych, którzy czerpią z tego pożytek. Czy nie reprezentują oni tego, co nazwać można postawą obywatelską? Czy potępiając takich ludzi i robiąc z nich renegatów nie potępiamy jednocześnie wartości, które stanowią fundament każdego społeczeństwa i bez których to, co społeczeństwem nazywamy, byłoby jedynie dziczą w stanie permanentnej wojny każdego z każdym? Zapewne i do takiej dziczy da się przystosować i jakoś w niej żyć, czego dowodem są rekiny biznesu, tudzież inne rodzaje drapieżników z jakimi mamy do czynienia, ale czy właśnie w takim celu człowiek decyduje się

na życie z innymi, zamiast mieszkać samotnie w lesie?

Jestem w stanie zrozumieć to, że ktoś może nie chcieć pomagać innym czy działać dla dobra społeczeństwa w jakim żyje, jednak utrudnianie za wszelką cenę życia tym, którzy patrzą nieco dalej niż na czubek swojego nosa i traktowanie ich jak kryminalistów, jest występowaniem nie tylko przeciwko pojedynczym osobom dopuszczającym się określonych działań, ale także przeciwko głęboko zakorzenionemu w nich poczuciu zobowiązania wobec innych i poczuciu moralności, które powinno być źródłem praw stanowionych, a nie tym, co jest przez prawo stanowione represjonowane. Hołdując zasadom prawnym narzucanym ze strony kultury komercyjnej, oddajemy kierunek naszego rozwoju w ręce elitarnych grup, którym zależy na prywatnym zysku kosztem wspólnego dobra i ograniczaniu ludziom prawa do bycia autorem, a nie dzieleniu się tym, czemu zawdzięczają one dzisiaj swoje uprzywilejowane stanowisko.

Autor: Dunder Świstak

Nadesłano do „Wolnych Mediów”